RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA
DZIECKA W DOMU, W SZKOLE I W ŚRODOWISKU

ZESPÓŁ RODZICÓW GRUPY ZRĘBU

N°1

LISTOPAD 1935
WARSZAWA

TREŚĆ

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.

„Jeszcze jedna, może najbardziej jaskrawa prawda „miłego“. Jest nią dziecko. Nad głową stoi czas, nad duszą świszczy bat i człowiek się z sobą mocować musi, aby wytrzymać, i wtedy — ramię małego dziecka — dziecka, prawda, bezsilnego, co myśleć nie umie, lecz czarownie się uśmiecha, dłońmi pieści tak, jak jedwab, zmarszczki wygładza i troski zwalczać każe. Bezsilność dziecka jest jego potęgą. Niewprawny język, niewprawne członki ciala, ruszające się niezgrabnie, nosek, jak kartofelek, czoło łysawe, ani to piękne, ani siła. Patrzcie, dziecko słabe, ledwo słowo wymówi, a w domu to słabe słowo, jak silne języka słowa, powtarzają. Język dziecka staje się językiem dorosłych. Nowe słowa dziecko tworzy, które zostają u ludzi w pamięci wieki całe. Bezsilność połączona z siłą, brzydota z pięknem, to jest miłe. To czar — to urok, co serca zniewala, co przykuwa do siebie i mocno ku sobie pociąga“.

Józef Piłsudski

(Przemówienie na zjeździe Legjonistów w Wilnie 12 sierpnia 1928 r.)





Pismo nasze jest pismem rodziców dla rodziców. Pism pedagogicznych nauczycielskich jest w Polsce dość dużo, — pisma rodzicielskiego, któreby rozpatrywało zagadnienia wychowawcze od strony domu, a któreby interesowało ogół rodziców — niema.

Stworzenie takiego pisma jest rzeczywistą, palącą potrzebą dzisiejszej rodziny, a może i szkoły. Szkoła poznaje dziecko w życiu zbiorowem, dom — w jego życiu prywatnem, indywidualnem. Nie tu miejsce roztrząsać, która z tych stron jest ważniejsza. Obie jednak napewno kształtują dopiero całego człowieka, którego wychowanie jest naszym wspólnym celem. Szkoła dzisiejsza ma za zadanie nietylko uczyć, ale i wychowywać. Dom rodzinny musi tę pracę podjąć wspólnie ze szkołą i uzgodnić z nią metody wychowawcze. Bo nie można dziecka wychowywać tak, by każdy z działających nań czynników, a więc rodzice, szkoła i życie samo — urabiał je na swój, odmienny nieraz całkiem sposób. Bez współpracy rodziny nie udźwignie ciężaru wychowania przyszłych pokoleń najlepiej zorganizowany aparat państwowy.

Pismo rodzicielskie musi dążyć nietylko do realizowania powyższych celów, musi też być żywym głosem budzących się mas rodzicielskich, uświadamianych o godności swego posłannictwa i obowiązkach stąd wynikających. Celem naszego pisma jest więc: budzić w społeczeństwie szacunek dla rodziny, podnosić kulturę życia rodzinnego, szerzyć wiedzę pedagogiczną wśród rodziców, utrwalać i na odpowiednie tory nastawiać współpracę domu i szkoły, popularyzować znaczenie wpływu środowiska na wychowanie.

Będziemy się starali budzić godność i odpowiedzialność wychowawców - rodziców wśród szerokich zastępów rodzicielskich. Stan rodzicielski potrzebuje wywyższenia. Ciężkie warunki dzisiejsze stwarzają w wielu rodzinach bardzo przygnębiającą atmosferę — trzeba pokrzepienia duchowego, aby pogodnie trwać na posterunku.

Zagadnienie rodziny staje się coraz aktualniejsze. Zachwianie równowagi w społeczeństwie spowodowało aktualność tych zagadnień. Równowaga została niepokojąco naruszona w naszej epoce, trzeba szukać lekarstwa, trzeba badać przyczyny grożącej katastrofy od fundamentu, a tym fundamentem bezsprzecznie jest rodzina. Tam się formuje człowiek. Szkoła, organizacje wychowawcze i wszystkie inne wpływy kształtują to, co zostało przez rodzinę przygotowane, a i w tej pracy odpowiednie ustosunkowanie się domu ułatwia lub utrudnia osiągnięcie zamierzonego celu.

Nierealnym byłby pogląd, że tylko fachowcy - pedagogowie wychowują człowieka, że rodziców można usunąć na drugi plan. Kultura duchowa i chociaż minimalna znajomość współczesnej wiedzy

o dziecku w połączeniu z miłością dziecka i bądź co bądź bardzo silną intuicją rodzicielską może wydać nadzwyczaj dodatnie rezultaty.

Dążeniem naszego pisma jest pomóc rodzicom w ich trudnościach wychowawczych, sprowadzić ich stosunek do dziecka na właściwe tory, zużytkować miłość rodzicielską jako twórczą siłę przyrody dla lepszego wychowania dziecka. Troską naszą są nietylko ideały przyszłości. Chcielibyśmy *dzisiaj* wytworzyć atmosferę — dla samych rodziców krzepiącą. Rodzice, zagubieni w troskach i trudach codziennego życia, zmagają się w ciężki sposób z przeszkodami, aby sprostać swym zadaniom wychowawczym — musi im przyświecać ideał nietylko ciężkiego, żmudnego obowiązku, ale i cześć i poszanowanie ich roli przez całe społeczeństwo. Wywyższyć trzeba stan rodzicielski, wywyższyć posłannictwo rodziny, a szczególniej matki. W możliwościach rodziców jest przeobrażenie chaosu dzisiejszego życia w lepsze jutro. Rodzice hodują najcenniejszy kapitał przyszłości — człowieka.

Nie zapominajmy, że jest źle nietylko tym rodzicom, których dotknął ciężko kryzys ekonomiczny. W wielu rodzinach moralny kryzys stworzył niemniejsze trudności wychowawcze.

Pragnęlibyśmy, aby to pismo było wezwaniem rodziców do wspólnej pracy. Artykuły w niem drukowane niechaj dostarczą tematu do myślenia, omawiania i dyskutowania, czego wynikiem bardzo pożądanym dla redakcji będzie korespondencja czytelników. Artykuły w numerze niniejszym obejmują zaledwie drobną cząstkę zagadnień, które pragnęlibyśmy poruszyć. Niechaj czytelnicy nam powiedzą, które z poruszonych zagadnień są dla nich najciekawsze, które chcieliby w dalszym ciągu rozwijać w następnych numerach pisma, jakie zagadnienia wogóle pragnęliby poruszyć.

Gorąco wzywamy naszych czytelników do pracy: oczekujemy artykułów dyskusyjnych, listów, choćby króciutkich uwag i spostrzeżeń. Wszystko to nam niezmiernie ułatwi dalszą pracę. Ten numer to praca kilkunastu osób — mamy nadzieję i pragniemy całem sercem, aby w następnych brały już udział setki rodziców.

W ten sposób pismo zespoli rodziców - wychowawców i tych wszystkich — czy to będą nauczyciele, wychowawcy czy uczeni — którzy wierzą w wielką rolę rodziny w przygotowaniu przyszłych pokoleń.

Redakcja

Stefan Szuman

FUNKCJA POŚREDNICZĄCA I OCHRONNA RODZINY W STOSUNKU: DZIECKO – ŚWIAT

Siostrze mojej, Wandzi, pracę tę poświęcam.

Na łonie rodziny żyje małe dziecko niejako w ukryciu przed światem, zdala od świata, albo, poprawniej mówiąc, w pewnym specjalnym wycinku świata, którym jest rodzina. Rodzina jest środowiskiem odrębnem, swoistem, stworzonem jakby specjalnie dla dziecka. Jej zadania wobec dziecka są liczne i różne. Celem niniejszego referatu jest omówić tylko pewne wpływy rodziny na psychikę dziecka, z których, jak sądzimy, dotąd niedostatecznie sobie zdawano sprawę. Są to bowiem wpływy mimowolne, niezamierzone, a w każdym razie przez rodziców wywierane nietyle świadomie, ile instynktownie, intuicyjnie. A jednak właśnie te wpływy mają, zdaniem naszem, bardzo ważny istotny wpływ na rozwój psychiczny dziecka i na jego zdrowie duchowe.

Wpływy, o których mówię, mają na celu wytworzenie pewnego pośredniczącego medjum między dzieckiem a rzeczywistością, któreby mu dawało do niej dostęp, a jednak nie wystawiało go na bezpośrednie działanie rzeczywistości. Ich funkcja polega na tem, aby dziecko, tak długo, jak psychika jego jest jeszcze zbyt wrażliwa, nieodporna, niesamodzielna, uchronić przed zbyt surowem, gwałtownem zetknięciem się ze światem. Tak jak nie można na słabe barki dziecka złożyć jeszcze ani pełnego ciężaru zarobkowych i ekonomicznych trudów i zmagań się z życiem, tak jak nie można mu jeszcze pozwolić na wzięcie udziału we właściwej walce o byt, tak też, zdaniem naszem, nie nadszedł jeszcze dla niego czas zdawania sobie sprawy z tego, co my dorośli nieraz nazywamy „życiem“ albo „prawdą życia“, t. j. z brudu życia, z jego bezwzględności, z jego tajemniczości i zagadkowości, z problematyczności istnienia, z rozterki, udręki i nieraz zbyt ciężkiego trudu życia dorosłych. Tezie tej można przeciwstawić zasadę, że nie należy dziecka okłamywać, że należy mu odrazu pokazywać życie takiem, jakiem jest. Ten drugi punkt widzenia jest oczywiście też uzasadniony. Zadaniem tego referatu będzie właśnie wykazać, że jednak dziecku do czasu należy się ochrona przed „prawdą“ rzeczywistości i że rodzina zawsze, instynktem kierowana, bezwiednie ale celowo, osłaniała dziecko przed tą „prawdą“. Nie omieszkamy uwzględnić również i drugiego punktu widzenia, i zbadać, co w nim jest słusznego.

Przed poznaniem owej surowej i strasznej prawdy istnienia bro-

ni się przedewszystkiem instynktownie sama dziecięca psychika. Spojrzenie dziecka na świat jest naiwne, ufne, pogodne i słoneczne. Obserwując dzieci w ich codziennem życiu, ma się nieraz wrażenie, jakby nie chciały, nie pragnęły poznać tego, co się przed ich naiwnym wzrokiem w łonie rzeczywistości kryje. Może też nie umieją one poprostu odkryć tej „prawdy". Ale jeżeli nie umieją, to dlatego, że sama natura chroni je przed tem, wyposażywszy je tylko w naiwne sposoby zdawania sobie sprawy z rzeczywistości. Natura dała bowiem dziecku jego zasadniczą i dla psychiki jego najzupełniej istotną, zabawową postawę wobec rzeczywistości, dzięki której świat dla małego dziecka ma sens i znaczenie tylko jako szeroki teren zabawowej aktywności. Dzięki zabawie rozwija się psychika dziecka i wzrasta również jego doświadczenie. Ale dziecku nie o to chodzi w zabawie, lecz o przyjemność, której mu ona dostarcza. A ta przyjemność polega właśnie na poczuciu swobody i wolności, na subjektywnej niezależności, z jaką dziecko w zabawie wobec rzeczywistości postępuje, na negliżowaniu jej realnego istnienia, na uznawaniu jej i posługiwaniu się nią tylko o tyle, o ile ona może być i jest przedmiotem, treścią i motywem zabawy. Zabawa nie jest czynnością objektywną i realną, lecz krotochwilą, nieustannem, rozkosznem wprowadzaniem w czyn pomysłów i chwilowych twórczych zachcianek, których niezmierzone bogactwo rodzi ciągle dziecięca psychika. Subjektywny, twórczy, irrealny czynnik w zabawie przeważa, podobnie jak w sztuce, do której zabawa dziecięca chyba najbardziej jest podobna. Wszystkie rodzaje zabaw w zasadzie posiadają ten charakter, ale najsilniej zaznacza się on w zabawach iluzyjnych i fikcyjnych dzieci 3—4-letnich, w których postawa twórcza i irrealna w zupełności góruje nad poczuciem rzeczywistości. W rezultacie więc, zabawa daje dziecku przyjemność istnienia, stwarza rzeczywistość przepełnioną ciepłem tchnieniem dziecięcej aktywności, rzeczywistość jakby dla dziecka przez nie same przetworzoną, rzeczywistość uległą dziecięcej psychice.

Ale dzieci mogą się tylko dlatego bawić, ponieważ rodzice przejęli za nich trud pracy i walki o byt, ponieważ je karmią, ubierają i żywią i dają im do czasu swobodę i czas do zabawy. Małe dzieci mogą i powinny się cały dzień bawić. Nic innego nie umieją i nic innego nie potrafiłyby lepiej wykonać. Chodzi tylko o to, żeby były warunki i swoboda. Zabaw nie potrzeba uczyć, przeciwnie, nie należy dziecku przeszkadzać w zabawie. Poza swobodą i czasem do zabawy potrzebne są tylko jeszcze inne dzieci, przedewszystkiem rodzeństwo, no i umiejąca się z dziećmi bawić matka, względnie także ojciec, choć już w mniejszej mierze. Jednem słowem komplet dużej, bogatej w dzieci rodziny. Ochronki i żłóbki nie zastąpią jej. Zastępują one tylko z konieczności zdezorganizowane nowoczesne życie rodzinne.

Ochronki i żłóbki i wszelkiego rodzaju instytucje wychowawcze pozarodzinne nie zastąpią dziecku przedewszystkiem innego ważnego czynnika szczęśliwego, zdrowego, naturalnego i żywotnego rozwoju psychiki dziecięcej, — t. j. uczucia pewności i utulenia w rzeczywistości. Już małe niemowlę przy piersi matki, w jej objęciach, przeżywa chyba to zasadnicze, naiwne, błogie poczucie bezpieczeństwa i schronienia, które jest jednym z najistotniejszych czynników naszej szczęśliwości na ziemi, a które w dorosłem życiu zwykle ustępuje miejsca poczuciu pustki i osamotnienia. Dziecko czuje się szczęśliwe, o ile jest kochane, a miłość daje mu przedewszystkiem poczucie schronienia i bezpieczeństwa. Funkcją tkliwości rodzicielskiej, a szczególnie matczynej dla dziecka, jest niekoniecznie wywołanie w niem oddźwięku gorącej miłości i sympatji. Jest to raczej nieporozumienie, stwarzające nieraz poważne konflikty. Nie chodzi o to, aby nas dzieci kochały tak samo i tem samem uczuciem, którem my je kochamy, lecz o to, żeby im było w świecie ciepło i dobrze dzięki naszej miłości. Jak powiedziałem, ciepło miłości i tkliwość naszej czułości dla dziecka stwarza w niem tak ważne dla jego zdrowego samopoczucia poczucie pewności. Miłość, która nas otacza, jest jakby schronieniem. Należąc do kogoś, kochając kogoś, mamy dopiero uczuciowo swoje miejsce w wszechświecie i w rzeczywistości.

Rodzina jest środowiskiem, w którem dziecko nie ma wrogów. Owszem, rodzeństwo składa się z równouprawnionych współzawodników, z którymi trzeba się liczyć i którym trzeba ustępować od czasu do czasu. Dobrze, ale właśnie rodzeństwo, to są pożądani współtowarzysze zabawy, to są dzieci bliskie i miłe, to towarzysze wciąż pożądani, to nie wrogowie, mimo sprzeczek i chwilowych zatargów. Schronione przed światem na łonie rodziny, dziecko żyje zdala od rzeczywistości wrogich ludzi, nieustępliwych konkurentów w walce o byt, bezlitosnych krzywdzicieli. Nie ma jeszcze sposobności poznać fałszu, podstępu, nieuczciwości i nienawiści. Czy dziecko małe nie ma prawa do tego? Czy tak nie jest lepiej? Czy nie jest rzeczą naturalną, że w środowisku rodzinnem małe dziecko żyje nieświadome złości ludzkiej? Że lubiane przez swe otoczenie i lubiące je, nie uczy się przedwcześnie podejrzewać, ufa życiu bezgranicznie, nie dostrzega jeszcze żadnego fałszywego dźwięku „prawdy“ życia dzięki harmonji rodzinnej?

Wyobraźmy sobie niemowlę, wychowywane w żłóbku, lub małe 3 czy 4-letnie dziecko żyjące w zakładzie wychowawczym, które nie znało nigdy życia rodzinnego. Czy niemowlę sumiennie flaszką karmione, regularnie kąpane i przewijane, otoczone bardzo tkliwą opieką pielęgniarek, które je lubią, bawią się niem chętnie i przywiązały się do niego, zazna chociaż w małym ułamku tyle ciepła, tyle tkliwości,

tyle najosobistszej czułości, którą nieustannie daje swemu dziecku każda normalna matka? Czy atmosfera pokoju w żłóbku, w którym leży wspólnie, naprzemian krzyczy i płacze, naprzemian jest odżywiane i karmione kilkanaście niemowląt, jest choć trochę zbliżona do ciepłej bezpośredniej atmosfery choćby ubogiej rodziny (o ile tylko są środki minimalnego wyżywienia), w której matka najmłodszemu oddaje ciągłe usługi najserdeczniejsze? I czy z jakiemkolwiek dzieckiem z wielkiej gromady dzieci zamkniętych w wielkiej sali przytułku, czy ochronki z internatem, urzędowego czy prywatnego sierocińca, najbardziej ludzkie i dobre wychowawczynie mogą postępować tak, jak matka ze swojemi dziećmi? W jednym i drugim wypadku dzieci takie często wychowują ludzie przychylni, troskliwi, ale czy mogą oni wogóle kochać serdecznie, osobiście, indywidualnie, każde z czterdziestki powierzonych im sierot? Czy zatem osobista miłość matki w codziennym kontakcie z dzieckiem da się zastąpić czemkolwiek? Czy w zakładach, jakie wymieniłem, stosunek najmniejszych, mizernych jeszcze istot, nie musi się ukształtować odrazu jakoś chłodno, obojętnie, podejrzliwie, tępo, wrogo, chytrze, nieludzko? Czy dzieci te nie muszą przedwcześnie stracić serdecznego zaufania do świata i ludzi?

Wychodzimy z założenia, że najnaturalniejszą, najzdrowszą, najkorzystniejszą dla rozwoju duchowego dziecka jest początkowo postawa radosna, wesoła i beztroska. Dzieci, które mają poważne troski, które są trapione męczącemi problemami, i które ze swem otoczeniem muszą staczać zawziętą walkę, przestają być dziećmi i rozwijają przedwcześnie niedziecięce formy ustosunkowania się do rzeczywistości. Mądre wychowanie rodzinne polega właśnie na umiejętności nieniszczenia radosnej beztroski i swobodnej naiwności dziecka, na zezwoleniu, aby się bawiło i swobodnie igrało dowoli, ale przytem jednak równocześnie poczuwało się do pewnych obowiązków wobec rodziców i rodzeństwa, i je też spełniało. Życie rodzinne nie jest i nie może być bez realnych zadań i obowiązków dla dziecka. Serdeczna utulna miłość rodziców i zabawowe beztroskie nastawienie aktywności małego dziecka tworzą tylko ogólne, chociaż podstawowe, tło dla jego życia, niezbędną atmosferę, w której jedynie może się ono dobrze rozwijać. Ale życie dziecka na łonie rodziny na tem się nie kończy. Dziecko w rodzinie znajduje się w najzupełniej realnej grupie społecznej i ma tem samem bliski, konkretny kontakt z rzeczywistością. Tylko, że rodzice są wobec dziecka całkiem specjalnymi reprezentantami społeczeństwa. Są oni, przynajmniej w zasadzie, ludźmi pragnącymi tylko dobra swoich dzieci, ludźmi jak chyba żadni inni zdolnymi do ofiar dla swych dzieci, ludźmi pełnymi dobrej woli dla swych dzieci. Równocześnie są oni jednak dorosłymi ludźmi, i tem samem są wobec nich

„autorytetem i władzą". Każde dziecko żyje w rodzinie i dzięki jej staraniom, za cenę poddania się woli i władzy rodziców. Przystosowanie się do woli wychowawców w rodzinie nazywamy posłuszeństwem. Posłuszeństwo nakłada na dziecko pewien trud, wymagając od niego przedewszystkiem ograniczenia w zakresie jego bujnego, igrającego nieskrępowania rzeczywistością. Równocześnie posłuszeństwo jest jednak pewną naturalną potrzebą dziecka, wynikającą z jego niesamodzielności, ze świadomości, że potrzebna jest mu pomoc i kierownictwo. Nie uważamy posłuszeństwa dziecka za coś sztucznego, co dopiero przemocą i gwałtem rodzice na dziecku wymuszają. Przeciwnie, jesteśmy zdania, że dziecko z własnej potrzeby chce być posłuszne i że nie sprawia mu to znowu tak wielkiej trudności, jeżeli tylko czuje, że dzięki niemu może dokonać rzeczy, do których nie byłoby zdolne całkiem samodzielnie i bez pomocy. Nieposłuszeństwo i chroniczny krnąbrny upór dzieci wynika z zadanego im gwałtu, z przymusu łamiącego samodzielność dziecka. Posłuszeństwo właściwie wymaga dobrej woli i swobodnego przyzwolenia dziecka, a nie może być wynikiem przymusu wbrew jego poczuciu. Przymus stwarza bunt, opór i upór, a nie zgodę na kierownictwo, na której posłuszeństwo polega.

Posłuszeństwo uczy dziecko przystosowywać się do wymagań rzeczywistości, ale jest jednak stosunkowo łagodną formą poddania się jej. Posłuszeństwo odejmuje bowiem dziecku ciężar odpowiedzialności i trud zmagania się z sobą i samotnego rozstrzygnięcia trudnych problemów i konfliktów. Postępując poprostu posłusznie, dziecko pozostawia odpowiedzialność za swe postępowanie autorytetowi rodziców. Nie ono rozstrzyga, lecz rodzice. Wykonując ich wolę, postępuje według pewnej uznanej przez rodziców i przez nich zasady, nie troszcząc się o odpowiedzialność za sam czyn. Odpowiedzialnem czuje się dziecko narazie tylko w zakresie samego posłuszeństwa. Ta postawa umożliwia dziecku poddanie się kierownictwu rodziców i spełnianie obowiązków bez zakłócenia wewnętrznej harmonji, do czego doprowadziłaby zbytnia refleksja i roztrząsanie zagadnień moralnych jako takich. Dzięki posłuszeństwu w dużej mierze zachowuje się więc też dziecięca naiwność i beztroska wobec zadań i celów życiowych. Nie twierdzimy oczywiście, że droga posłuszeństwa jest jedynie zbawienna. Przeciwnie, z wiekiem coraz silniej powinno się dziecko opierać na własnej odpowiedzialności i trzeba je do niej przyuczać. Niemniej dla małego dziecka posłuszeństwo jest, zdaniem naszem, właściwą i, jak już powiedzieliśmy, stosunkowo łagodną formą podporządkowania się zadaniom i obowiązkom życiowym. Posłuszeństwo wobec drugich przygotowuje do znacznie trudniejszego, już nie dziecięcego posłuszeństwa wobec siebie samego. Karność zewnętrzna jest koniecznym szczeblem do uzyskania karności wewnętrznej.

Posłuszeństwo normuje więc życie dziecka, stwarza zadanie dla niego i uczy je podporządkowania się zasadom i regułom pewnych, właściwych dla jego wieku wymagań i norm. W ten sposób przeciwdziała posłuszeństwo zbytniemu rozkrzewieniu naturalnych subjektywnych i nieunormowanych dążeń jego natury. Rodzice, a później również inni dorośli, szczególnie nauczyciele, są dla dziecka poza tem autorytetem w innem jeszcze znaczeniu. Kierujemy nietylko aktywnością dziecka, wymagając posłuszeństwa, aby właśnie uregulować i harmonijnie unormować jego dziecięce życie, ale formujemy też jego zapatrywania i poglądy, kształtując je tak, jak to uważamy za pożyteczne i zbawienne dla jego dobra teraźniejszego i przyszłego. I pod tym względem nie stawiamy więc dziecka bezpośrednio wobec zagadnień rzeczywistości, nie pozostawiamy go samemu sobie, unikamy, aby jego niedojrzały umysł plątał się w trudnych do rozwikłania zagadnieniach istnienia, lecz urabiamy jego poglądy i dajemy mu takie odpowiedzi na jego pytania, aby nie mącić do czasu naiwnej jego beztroski i dziecinnej pewności jego spojrzenia na świat. Wiara, z jaką dziecko się do nas zwraca, jego przekonanie, że my, dorośli, wszystko wiemy i wszelkie jego wątpliwości rozstrzygnąć potrafimy, umożliwia nam takie postępowanie. Nasze postępowanie wobec dziecka polega więc również i w tym wypadku na pośredniczeniu między rzeczywistością a psychiką dziecka, na chronieniu go i zaoszczędzeniu mu zbyt jeszcze ciężkich dla niego wglądów w trudności i zawikłania życia, w zasadniczą problematykę istnienia i w niepewność bytu. Chodzi nam przytem o niezamącanie dziecinnej pogody, o nieprzygniatanie go problemami, o niezamrażanie przedwczesne jego dziecinnego zapału i entuzjazmu do życia.

Małe dziecko żyje życiem innem, niż my, dorośli, żyje prawie że w zupełnie innym świecie właśnie dzięki temu, że rodzina stwarza korzystne ku temu warunki. Jeżeli uznamy za rzecz ważną i dodatnią, aby życie psychiczne dziecka było pogodne, radosne i beztroskie, to postępujemy słusznie, trzymając zdaleka od dziecka wszystko to, co mogłoby zachmurzyć słoneczne dni jego młodego życia.

Twierdzimy więc ni mniej ni więcej, że życie małego dziecka na łonie rodziny może być pewnego rodzaju idyllą, i że niem nawet być powinno. Większość chyba ludzi dorosłych zachowuje wspomnienie o swem dzieciństwie jako o słonecznej radosnej sielance, w której dni płynęły beztrosko i słonecznie. Późniejsze życie wypędziło nas jakby z raju, którym były dziecięce lata. Wczesne sielskie i anielskie dzieciństwo rozwijało się, jakby w jakimś pięknym ogrodzie, skąd nie było jeszcze widać świata z jego udręką, z jego fałszem i z jego tajemniczą bezgranicznością. Istotnem, charakterystycznem przeżyciem lat najmłodszych człowieka na ziemi jest swobodna, naiwna

radość życia, wynikająca z zabawowej postawy wobec rzeczywistości, z poczucia pewności, ciepła i radości życia. Rodzina przedewszystkiem, i chyba tylko ona jedna, może stworzyć konieczne warunki dla pełni szczęścia tego pierwotnego, naiwnego dziecięcego istnienia: pozytywnie, przez prawdziwą, oddaną, osobistą miłość i wszystko to, co w praktyce z niej wynika, a niemniej sposobami napozór negatywnemi, przez izolację dziecka w rodzinie, dając mu tem samem sposobność niestykania się do czasu z ujemnemi wpływami życia.

Teza powyższa jest, jak zaznaczyliśmy już na wstępie, jednostronna i musimy teraz rozpatrzeć również ujemne strony miłości rodziców, posłuszeństwa dzieci, izolacji dziecka w rodzinie oraz chronienia go przed „prawdą“ życia.

Zdajemy sobie zupełnie sprawę z tego, że miłość rodziców, szczególnie matki, jest dla dziecka niebezpieczna, jeżeli je rozpieszcza i tem samem nie wyrabia w niem odporności na czekające je w życiu trudy, przykrości i niepowodzenia. Ale mimo to miłość ta jest potrzebna i w zasadzie jest dobra i zbawienna. Wychowanie racjonalne małego dziecka nie może polegać na tem, aby je pozbawiać miłości rodziców i zastąpić ich chłodnymi, roztropnymi, ale uczuciowo osobiście o 90% dzieckiem mniej zainteresowanymi wychowawcami. Właśnie rodzice dziecka mogą być jego najlepszymi wychowawcami, ponieważ je kochają jak nikt inny. Ale oczywiście najgorętsza nawet miłość sama przez się nie jest jeszcze rękojmią dobrego wychowania. Posłuszeństwo jest, jak staraliśmy się to wykazać, naturalną i zdrową formą przystosowania się dziecka do środowiska rodzinnego. Niemniej ślepe posłuszeństwo nie jest ideałem, bo może zniszczyć samodzielność dziecka i zrobić z niego bierny automat, niezdolny do samodzielnego życia. Z tego jednak nie wynika, że można dziecku pozostawić zupełną swobodę i niezależność działania, że nie potrzeba niem kierować i wymagać od niego posłuszeństwa. Ideał wychowania rodzinnego polega na mądrem, celowem wychowaniu w rodzinie, a nie na rodzinnem wychowaniu jako takiem. W każdym razie rodzice, wymagający posłuszeństwa od dziecka, będą zawsze jednak bardziej łagodni i wyrozumiali od narzuconych dziecku wychowawców niezwiązanych z niem najbliższemi więzami krwi. Posłuszeństwo wobec osoby gorąco kochającej dziecko jest dla niego czemś zupełnie innem niż to samo posłuszeństwo dla kogoś obcego i całą duszą dziecku nieoddanego.

Izolacja małego dziecka i stworzenie dla niego do czasu sielanki szczęśliwej na łonie rodziny może mieć również złe następstwa. Dziecko musi wyjść kiedyś w świat rzeczywisty, w którym rodzice nie roztaczają już stale swej opieki nad niem. Nie powinno ono w ten świat przejść nagle i nieprzygotowane. Wychowanie rodzinne małego dziecka ma na celu łagodzenie trudności życiowych dziecka; nie ma i nie

powinno ich jednak zupełnie od niego usuwać. Matka ma prawo i chyba też obowiązek pocieszać płaczące dziecko, ocierać jego łzy i koić jego żal, ale jej zadanie nie polega na zaoszczędzeniu mu wszelkiej przykrości. Czy jednak tych przykrości nie powinno być niezbyt wiele? Czy dziecko nie ma prawa do kilku lat pogodnego, naiwnego, radosnego bytowania, zanim będzie zmuszone podjąć walkę o byt, stanąć wobec trudów i przeżyć ciężkie doświadczenia losu? Czy niewiedza o tem, co je w życiu czeka, nie jest do czasu koniecznym warunkiem zdrowego rozwoju, i czy pozostawienie dziecka do czasu w tej naiwnej niewiedzy jest naprawdę jakimś fałszem i kłamstwem pedagogicznem? Czy właśnie w tej izolacji, w tem schronieniu rodzinnem, w tej szczęśliwej sielance siły psychiczne dziecka nie rosną harmonijniej, bujniej i lepiej, niż gdybyśmy dziecko obarczyli odrazu całym ciężarem tego, co realnem życiem nazywamy? Czy każdy człowiek nie ma prawa do całkiem pogodnego, szczęśliwego dzieciństwa?

Otóż, naturalnie, sielanka dziecięctwa nie może się zbytnio przedłużać, i staje się fatalnym w następstwa krótkotrwałym okresem szczęśliwości, jeżeli dziecko po jego ukończeniu nie wejdzie w życie z dobremi, silnemi zadatkami hartu życiowego, jeżeli właśnie w tym okresie szczęśliwym nie zgromadzi sił, które pozwolą mu łatwiej znosić trudy i przeciwności dorosłego życia. Wygoda rozleniwia, same tylko przyjemności rozpieszczają, brak wysiłku osłabia, ale szczęście, pogoda i harmonja nazewnątrz i nawewnątrz przeciwnie dodają sił, ochoty do życia i zostawiają po sobie ślady dodatnie; są jakby słońce, które jest konieczne dla gromadzenia energji życiowej w organiźmie. Poza tem życie dziecka w rodzinie jest nietylko idyllą, nietylko przyjemnem spełnianiem się zachcianek i kaprysów, lecz jest ono przecież swoistą syntezą między zabawą i posłuszeństwem, między swobodą a podporządkowaniem się woli rodziców, między naiwną beztroską a świadomością określonych dziecięcych obowiązków. Chodzi tylko o to, by obowiązki, zadania, trudy i wysiłki były na miarę tego, co dziecko znieść i wykonać potrafi, by były dziecięcemi zadaniami, obowiązkami i trudami. Również wszelkie konflikty wewnętrzne, wszelkie kłopoty duchowe, wszelkie żale i smutki powinny być dziecięce, a nie przybierać nigdy wagi i ciężaru zasadniczych konfliktów życia dorosłego.

Pogląd, który przedstawiliśmy powyżej, jest, z czego zdajemy sobie doskonale sprawę, pewną antytezą modnych dziś zapatrywań psychoanalitycznych na naturę dziecka i dążeń socjologicznych w zakresie wychowania dziecka. Można powiedzieć, że pogląd nasz jest przestarzały, jeżeli za kryterjum przestarzałości uważać będziemy fakt, że dany pogląd jest tradycyjny, a nie modny i nowy. Otóż, zasługą psychoanalizy i pokrewnych jej kierunków psychologicznych jest

wykazanie, że wychowanie rodzinne może być w pewien określony sposób dla dziecka niebezpieczne i szkodliwe. Z tego nie wynika jednak, że wpływ rodziców na dziecko w zasadzie i zawsze jest szkodliwy i że nie jest przedewszystkiem dodatni. Różnimy się też bardzo z Freudem co do jego poglądów na naturę konfliktów wczesnodziecięcych. Według niego każde małe dziecko przeżywa konflikty wprost niesłychanie ciężkie, dręczące, niweczące jego harmonję duchową i jego naiwną szczęśliwość. Małe dziecko jest, według niego, istotą par excellence zmysłową, oddaną na pastwę nieświadomych popędów erotycznych (swej libido). Każda taka mała, napozór naiwna i niewinna istota, pożąda beznadziejnie matki, żyje w ciągłej obawie przed kastracją, nienawidzi ojca jako rywala swego, i rodzeństwa jako współkonkurentów do miłości matki, ma różne perwersyjne skłonności i t. d. Gdyby małe dzieci miały rzeczywiście taką strukturę psychiczną, czy mogłyby być wogóle szczęśliwe, pogodne, naiwne i radosne? Godzę się na to, że błędne ustosunkowanie się rodziców do dziecka istotnie może być przyczyną neurozy, że miłość matki może dziecko nietylko rozpieścić, lecz nawet rozbudzić w jakiś sposób jego utajoną zmysłowość, że w złych warunkach wychowawczych, właśnie rodzinnych, powstają właśnie różne formy aberacji i długotrwałych konfliktów duchowych już u małego dziecka. Jest wielką zasługą psychoanalizy, że nauczyła nas widzieć to zło i tem samem uświadomiła rodziców, czego należy unikać w wychowaniu dziecka. Ale w zasadzie miłość matki do dziecka i dziecka do matki nie jest erotyczna, chociaż jest nad wyraz czuła, silna, serdeczna i głęboka; dzieci normalne nie są udręczone kompleksem Edypa; dziecko zdrowe i przeciętne nie przechodzi tych wszystkich konfliktów, które mu przypisuje psychoanaliza, o ile jest wychowane naiwnie, prosto, serdecznie, po dziecięcemu i zdala od skomplikowanego świata psychiki dorosłych, rozszczepionej przez te konflikty. Jednem z najważniejszych zadań wychowawczych rodziców jest właśnie niemącenie naiwnej duszy dziecka własnem zamąceniem, niewprowadzanie rozdźwięków własnej dysharmonji wewnętrznej do harmonijnej pogody i ufności dziecka wobec rzeczywistości.

Socjologiczne kierunki w nowem wychowaniu dążą do wczesnego „uspołecznienia“ dziecka i zarzucają wychowaniu rodzinnemu właśnie trzymanie dziecka zdala od rzeczywistości konkretnej społecznej. Zarzut ten jest niewątpliwie słuszny w odniesieniu do większej części rodzin bogatych, burżuazyjnych, mających jedno lub dwoje dzieci. Dziecko musi poznawać już stosunkowo wcześnie realne życie społeczne i rozwinąć w sobie poczucie obowiązków wobec społeczeństwa, w którem żyje. Zdaje mi się, że droga ku temu mimo wszystko prowadzi jednak właśnie przez wychowanie w rodzinie, w tej małej, ale

organicznie najistotniejszej żywej komórce społeczeństwa. Niech małe dziecko uczy się najpierw dobrze spełniać swoje obowiązki wobec rodziców i rodzeństwa i najbliższego otoczenia rodzinnego, a zczasem nie gorzej będzie spełniało obowiązki wobec społeczeństwa szerszego. Tylko trzeba o tem pamiętać, że rodzina właściwa, zdrowa i tradycyjna, składa się nietylko z pary rodzicieli i jedynaka dziecka, lecz z rodziców i całej gromadki ich dzieci. A rodzeństwo jest istotnym czynnikiem wychowawczym w rodzinie, uzupełniającym właśnie pewne jednostronności wychowawcze rodziców. Właśnie wobec rodzeństwa musi każde dziecko samą siłą faktu (a nie posłuszeństwa tylko) ustępować, musi z niem konkurować, musi się harmonijnie, rywalizująco a jednak zgodnie, do niego przystosować. Tylko że wśród normalnej młodej gromadki rodzeństwa jest nietylko jakaś pierwotna, naiwna zupełnie początkowa walka o byt, lecz również harmonja, zespół, zgranie, współżycie harmonijne i bliskie. Poza tym czynnikiem w rodzinach wiejskich i miejskich żyjących w skromnych warunkach, ale nie w niedostatku i w nędzy, nawet malutkie dzieci wcześnie uczą się (znów siłą faktu a nietylko dla posłuszeństwa) spełniać poza zabawą konkretne zadania życiowe i praktyczne, jak pasienie gęsi i bydła, niańczenie młodszego rodzeństwa, pomoc w gospodarstwie i t. p. Natomiast rodziny biedne, żyjące w nędzy, nie mogą dać dzieciom nietylko wyżywienia i ubrania, ale też pogody, radości, wesołości i szczęścia, a natomiast dzieciom tych biednych nędzarzy otwierają się właśnie przedwcześnie oczy na całą okrutność i nędzę świata. Walka o wychowanie rodzinne jest więc z punktu widzenia socjologicznego przedewszystkiem walką o ekonomicznie wystarczające warunki dla każdej rodziny.

Można porównać dzieci do pąkówek kwiatów, a rodziców do listków i skorupek, które ten kwiat do czasu otaczają i zamykają. Życie dąży do rozwarcia pąkówki, do otworzenia kwiatu szeroko w pełni słońca dziennego i również w ciemności i w chłodzie nocy. Aby kwiat mógł znieść spiekotę dnia i zimno nocy, musi on być odporny i dojrzały. Małe dziecko jest kwiatem stulonym, dojrzewającym w sobie, w ukryciu, w pąkówce, a nie w życiu całkiem otwartem, zewnętrznem. Jeżeli obłupiemy z pąkówki przedwcześnie ochronne listki i skorupki, to nie dojrzeją one wcześniej, lecz zmarnieją. Życie szerokie, prawdziwe, ciężkie i bujne może mieć dostęp do zawiązku życia tylko w miarę, jak on dojrzewając, zyskuje na odporności. To prawo ma zastosowanie pełne również do rozwoju psychicznego. Rodzina spełnia wobec dziecka funkcję ochronną i pośredniczącą — to jest jedno z jej naczelnych zadań.

Janina Rendznerowa

V MIĘDZYNARODOWY KONGRES WYCHOWANIA RODZINNEGO (31/VII – 4/VIII 1935)

Dowodem tego, jak bardzo cały świat interesuje się obecnie zagadnieniem rodziny i jej autorytetu w społeczeństwie — jest ostatni Kongres Wychowania Rodzinnego w Brukseli. Na zaproszenie Komitetu Belgijskiego wzięło w nim udział 40 narodów świata — w tem Europa, Ameryka, Persja, Chiny, Kongo, Australja...

Uczestnicy Kongresu — rodzice i pedagogowie — obradowali nad wychowaniem człowieka według ideału wspólnego, a przystosowanego do specjalnych warunków w każdym kraju.

Kongres Brukselski miał zupełnie szczególny charakter — to nie był Kongres fachowców, na którym byłyby rozważane wartości teoryj naukowych. Miał on charakter ściśle praktyczny: chodziło o porozumienie się, które ze stosowanych w wychowaniu metod dają najlepsze rezultaty, które z nich i w jaki sposób należy zalecać rodzicom, aby je stosowali.

Program Kongresu składał się z 7 sekcyj. Tematem obrad I sekcji były *ogólne wiadomości w przedmiocie kształcenia charakteru i studja psychologiczne nad dzieckiem.* Badania psychologiczno - pedagogiczne nad kształceniem charakteru przedstawiają już dość pokaźny dorobek zarówno pod względem teoretycznym jak i praktycznym. Wyniki ich powinny być popularyzowane i stosowane wśród szerokiego ogółu. Oczywiście drogą pośrednią: przez nauczycieli, wychowawców, kierowników organizacyj młodzieżowych, sędziów dla nieletnich, lekarzy szkolnych i psychologów, przez poradnie wychowawcze etc.

Należy wiedzę tę popularyzować i uprzystępniać szerokim masom rodzicielskim, aby wychowanie dziecka oparte było na znajomości jego psychiki. Kongres pragnie również szerzyć między rodzicami wiarę w wychowanie, w możliwość kształtowania charakteru w znacznym stopniu, niezależnie od cech dziedziczności — przez przykład, przez odpowiednie środowisko oraz przez troskliwą obserwację lekarską (stwierdzony jest doniosły wpływ gruczołów wydzielania wewnętrznego na psychikę dziecka).

Wobec rozwoju nauk medycznych i psychologicznych, wobec znacznych zdobyczy w dziedzinie wiedzy o dziecku, rodzice powinni wierzyć, że pesymizm wychowawcy nie ma podstawy. Wychowawcę obowiązuje wiara w skuteczność swojej pracy, bo wtedy tylko osiągnie dobre rezultaty.

Obrady sekcji II — *Kształcenie charakteru w rodzinie* — przyniosły cały szereg wskazań i doświadczeń jak rozwijać w dziecku poczucie obowiązku, karności, inicjatywy, siłę woli, jak odnajdywać specjalne dyspozycje dziecka i pobudzać jego zdolności twórcze. Przez rozwijanie zalet należy tłumić wady. Zdolność panowania nad sobą musi się wyrobić w człowieku najpierw w środowisku rodzinnem. Mocną osobowość, promieniującą siłą woli i opanowaniem, cechuje zwykle miłość bliźniego, którą się zdobywa przez wychowanie i wspólne pożycie rodziny. Wychowanie religijne, które prowadzi do poszanowania i czci — przez miłość, a nie przez strach — może tu mieć szerokie zastosowanie.

Dobroć jest obowiązkiem każdego kulturalnego człowieka, jest formą mądrości, którą się zdobywa nietylko przez skłonności naturalne, ale również przez formowanie charakteru i woli. Tylko spokojem i dobrocią można rozwinąć dobroć, wychowawcę musi cechować stanowczość i równowaga. W wychowaniu dziecka należy częściej używać nagrody i zachęty niż kary i nagany. Nie należy nigdy działać w chwili przewinienia dziecka, nie upokarzać go, nie stosować kary publicznej ani cielesnej, które raczej popychają do buntu.

W naszej epoce skuteczniejsza może być łagodna perswazja, odwołująca się do logiki i do uczuć podstawowych, niż — jak dawniej — metody rygorystyczne. Należy liczyć się zawsze z indywidualnością i naturalnemi skłonnościami dziecka. Należy wcześnie zwalczać egoizm dziecka, wymagając obowiązkowo jego udziału w pracach codziennych domu. Zamiast jałmużny przypadkowej należy stosować systematyczną pomoc wybranej biednej rodzinie. Przez wychowanie religijne ćwiczyć zdolność do ofiary i miłosierdzia. We wszelkich przewinieniach dziecka brać pod uwagę przyznanie się do winy, ufać dziecku, nie oszukiwać go, nie wywoływać poczucia niższości przez systematyczną krytykę. Wykazywać, że posłuszeństwo może być wielkiem przez dobrowolne podporządkowanie się autorytetowi.

Życie obecne, rodzinne i społeczne, wymaga silnych indywidualności ludzi przyzwyczajonych do wypełniania wszelkich zobowiązań. Metody stosowane dzisiaj polegają wyłącznie na rozwoju zdolności intelektualnych z krzywdą wychowania fizycznego. Kongres składa wniosek, aby kultura fizyczna odzyskała należne sobie miejsce w wychowaniu zgodnie z prawami natury, aby wychować pełnego człowieka. Kongres zaleca, aby wychowanie fizyczne było tak pojęte, żeby się łączyło z rozwojem właściwości moralnych przyszłych pokoleń. Należy więc przeciwstawiać się przesądom istniejącym i rozpowszechniać prawdziwe cele kultury fizycznej i rzeczywiste korzyści jakie może ona dać w każdej fazie życia.

W sekcji III — *Kształcenie charakteru w szkole* — zajmowano się rozwojem charakteru dziecka w życiu zbiorowem, a więc przedewszystkiem poczucia odpowiedzialności i solidarności, rozwojem instynktu społecznego i uczuć obywatelskich. Wychowanie społeczne dziecka ma się dokonywać przez zorganizowaną zabawę, przez roboty ręczne, przez samorządy klasowe (samowychowanie) i spółdzielczość, wreszcie przez nauczanie ogólne. Wychowanie nie może być przyłączane do nauczania, musi je przenikać. Osobowość jest jedna, nie można oddzielać nauczania od wychowania. Niema ani jednej gałęzi wiedzy, któraby nie mogła przyczynić się do wychowania obywatela. Obowiązkiem wychowawców jest nauczyć uczniów wszelkiego wieku zastanawiać się nad zagadnieniami społecznemi.

Wychowanie nie może być dziełem wyłącznie ani rodziny, ani szkoły — jest dziełem wszystkich wychowawców, połączonych wspólnym celem i współpracą. Rodzice i wychowawcy sami nie dokonają oczyszczenia świata z brudu i zgnilizny moralnej. Przez rodzinę i szkołę wyłącznie nie uda się zreformować społeczeństwa, ale obowiązkiem rodziny i szkoły jest objąć pozycję na gruncie społecznym. A wspólna ich wola uczyni z nich siłę, która wzmocni funkcję społeczną wychowania.

Wychowanie fizyczne uznano — tak samo jak w sekcji poprzedniej — za podstawowy element wychowania ogólnego. Gry i sporty młodzieży szkolnej powinny być kontrolowane przez rodziców, których obowiązkiem jest czuwać wraz z lekarzem szkolnym nad stanem zdrowia dzieci. Gry i sporty w szkole muszą być organizowane tak, aby kształciły charakter: przytomność umysłu, odwagę, panowanie nad sobą, karność, solidarność i odpowiedzialność. Celem nie może być nigdy wyczyn jednostki, zawsze grupy.

Wiele czasu poświęcono obradom na temat współpracy domu i szkoły [1]). Delegaci stowarzyszeń rodzicielskich z różnych krajów referowali cele i metody działania swoich organizacyj. Uznano, że wszelkie stowarzyszenia rodzicielskie powinny się zapoznawać z ruchem wychowawczym we własnym kraju i międzynarodowym. W ten sposób nietylko rozszerzy się ich horyzont, ale znajdą tematy, które im ułatwią porozumienie się z nauczycielami. Obowiązkiem organizacyj rodzicielskich jest zająć się tem, aby jak największa ilość rodziców zapoznała się z psychofizjologją dziecka.

Sekcja IV miała za temat *pouczanie młodzieży o jej przyszłych obowiązkach wychowawczych.* Szkoła powinna pomagać rodzinie w trudnym, ale koniecznym obowiązku wychowania młodzieży w czy-

---

[1]) Temat ten jest niezmiernie ważny dla pisma rodzicielskiego, poświęcimy mu więc specjalny artykuł w następnym numerze.

stości i przygotowaniu jej do małżeństwa. W każdej szkole wychowanie i nauczanie powinny wykazywać znaczenie rodziny w życiu społecznem, wzmacniać jej poszanowanie i miłość i rozwijać w młodzieży cnoty rodzinne. Szkoła powinna tworzyć w miarę możności środowisko jak najpodobniejsze do normalnej rodziny.

Sekcje V, VI i VII zajmowały się następującemi zagadnieniami: *Popularyzowanie wśród rodziców wiadomości o wychowaniu rodzinnem, współpraca organizacyj społecznych w tym kierunku i uzgodnienie wysiłków społecznych dla podniesienia kultury życia rodzinnego.*

Niewątpliwie, że samo nauczanie wychowania rodzinnego nie zdoła udoskonalić życia rodzinnego. Jest ono jednak środkiem, bez którego nie można się obejść, aby uczynić życie rodzinne głębszem i bardziej intensywnem. Obecny stan tego wychowania nie jest zadawalniający. Kongres żąda, aby idea wychowania rodzinnego była wprowadzona do programów szkół wszelkiego typu. Powinna w każdym kraju być utworzona specjalna komisja, któraby miała za zadanie gromadzenie wszelkich materjałów, dotyczących tego zagadnienia. Dla popularyzowania najlepszych metod kształcenia charakteru w rodzinie należy zmobilizować prasę, radjo i film, rozwinąć prasę dziecięcą, wydawać specjalne pisma dla rodziców, należy pouczać rodziców jak spędzać wolne chwile w rodzinie, jak organizować turystykę rodzinną i pracę wspólną całej rodziny na własnych działkach ziemi.

Tyle o samym Kongresie. Jeżeli chodzi o udział Polski w nim, to jest on naprawdę wielkim sukcesem polskiej myśli wychowawczej. Przygotowaliśmy się do Kongresu bardzo poważnie. Komitet Polski zgłosił do Brukseli 57 referatów [1]) — prace naukowo-psychologiczne, rezultaty ankiet i sprawozdania rodziców i organizacyj wychowawczych z doświadczeń na swoim terenie, które spotkały się z wielkiem uznaniem dla naszej pracy i wywołały szacunek dla naszych zainteresowań i cennych wyników w dziedzinie wychowawczej. 13 wybranych referatów zostało wydane w języku francuskim w bardzo estetycznej książce, ze wstępem przewodniczącej Komitetu p. J. Michałowskiej, poświęconym wspomnieniu miłości Marszałka Piłsudskiego dla Matki. Książkę tę delegacja polska ofiarowała w upominku 500 uczestnikom Kongresu.

Na zebraniu inauguracyjnem przewodniczący Kongresu, mówiąc o potędze miłości rodzicielskiej i posłannictwie matki, powiedział, że właśnie Polska zgłasza na Kongres najpiękniejszy obraz tych uczuć i najwspanialszy ich wyraz w miłości Wielkiego Marszałka dla Matki i głosem wzruszonym przeczytał wstęp z naszej książki. Przejmująca cisza zapanowała na sali, po chwili dopiero rozległy się entuzjastycz-

[1]) Na ogólną liczbę 250.

ne oklaski dla Polski i dla Józefa Piłsudskiego. W sali tej było 500 uczestników Kongresu — reprezentanci 40 narodów, ambasadorowie wszystkich państw, przedstawiciele rządu belgijskiego i elita belgijskiego społeczeństwa.

Belgja otacza rodzinę niezwykłym kultem i stąd jej tak wyjątkowe zainteresowanie specjalnie tym Kongresem, którego treścią było dobro rodziny. Na końcowem zebraniu plenarnem, kiedy przewodniczący odczytał wnioski Kongresu, delegacja polska mogła z zadowoleniem stwierdzić, jak wiele z naszej myśli pedagogicznej weszło do ogólnego dorobku Kongresu. We wszystkich sekcjach braliśmy bardzo żywy udział, a niektóre zagadnienia, jak np. wychowanie obywatelskie, wychowanie fizyczne, współpraca domu i szkoły, dzięki doświadczeniom zdobytym przez Polskę nabrały specjalnego oświetlenia.

Delegatka polska w oficjalnem przemówieniu sięgając w tradycje polskiej rodziny, zobrazowała siłę jej wpływu podczas niewoli i płynącą z niej zdrową moc narodu, odbudowującego swą niepodległość. Nawiązując do dzisiejszej Polski, przytoczyła słowa Marszałka, który w trudnych chwilach swego życia zwracał się myślą do Matki o radę i wtedy już spokojnie decydował. Marszałek, który nietylko tworzył Państwo Polskie, ale wychowywał swój naród, utrwalił nas przez przykład swego życia w najgłębszem poszanowaniu i czci uczuć rodzinnych. Przemówienie wywołało gorący entuzjazm wśród obecnych.

Stefanja Szuchowa

KWESTJA ZAUFANIA

Pisać, lub mówić do rodziców na tematy wychowania? Trzeba się najpierw dokładnie porozumieć jak też stoi sprawa zaufania rodziców do współczesnej wiedzy pedagogicznej, do eksperymentów, psychologji, psychotechniki i t. d. i t. d.

Drobnemi literami zaległa tomy ksiąg i zeszyty licznych czasopism mądrość pedagogów — a rodzice radzą sobie z coraz bardziej skomplikowanemi trudnościami wychowania, z coraz sprzeczniejszemi nakazami chwili, tak, jak ich na to stać. Decyduje tu instynkt, temperament, miłość, złość, pasja władzy..., siły ślepe, czasem działające trafnie, lub nawet zbawiennie, czasem niszczące i krzywdzące.

Wielu ludzi nie ufa współczesnej pedagogji. Wielu mówi tak: dawniej myślano prościej, a postępowano skuteczniej, zdrowiej. Niewątpliwie, zmysł wychowawczy jest stary jak świat i nie urodził się wraz z katedrą psychologji eksperymentalnej. Ale też i głupstwo w wy-

chowaniu jest stare jak świat. Byłoby ciekawem na tyle ustąpić ze sceptycyzmu w stosunku do dzisiejszej wiedzy o dziecku, by z *jej światłem* poszukać prawd wiecznych w dawnych triumfach pedagogicznych. Napewno przy tej okazji wykryjemy także i to, ile zła, smutków, ile utraconych skarbów umysłu i charakteru było skutkiem błędów w wychowaniu. Ale również napewno znajdzie w tych dociekaniach i potwierdzenie niejeden chwyt pedagogiczny instynktu macierzyńskiego, lub silnej dłoni mądrego ojca.

Wydaje mi się, że chwila zastanowienia wystarcza, żeby zrozumieć, że spokojna, dobra, obdarzona zdrowym rozsądkiem matka z pomocą wiedzy uświadomiłaby sobie tylko słuszność swoich poczynań, pogłębiła jeszcze i udoskonaliła swą pracę. A psychologja dzisiejsza umie napewno doskonale oświetlić i wyjaśnić istotne przyczyny niepowodzeń powierzchownie kształcącej się mamy. Gdyby taka mamusia chciała przemyśleć wszystko porządnie. Gdyby chciała *poznać siebie*, ale tak istotnie; poznać swoje dziecko — a nie modnego autora! Możeby efektowny przykład jej nerwowego lub egzaltowanego dziecka nie podkopywał w innych zaufania do światła pedagogji...

Ale trzeba wyznać jedno: uczyliśmy się i uczymy się — błądząc. I ostatnio, gdy hasła, teorje, metody wyrastały jak grzyby po deszczu, popełniało się znowu najjaskrawsze błędy — i to zarówno w wychowywaniu, jak w nauczaniu. Ale też nauczyliśmy się wiele, niestety — kosztem dzieci. I teraz jesteśmy chyba naprawdę zdolniejsi do lepszego zrozumienia dziecka, a co zatem idzie do jaśniejszego, głębszego zdawania sobie sprawy zarówno z dobrych, jak złych chwytów pedagogicznych naszych konserwatystów i postępowców w pracy nad dzieckiem.

Wiedza o wychowaniu nie może być całkowicie oddzielona od życia i oddana na własność specjalistom i seminarjom. My, rodzice, dziś wiemy i czujemy, że myśl pedagogiczna jest teraz żywa i twórcza. Musi być twórcza, bo życie jest trudne. Należy uczynić wszystko, żeby rzucić most między dorobkiem wiedzy o dziecku, a pracą rodziców, wychowawców, instytucyj...

Tu jednak pożytecznem będzie wziąć do serca pewne ostrzeżenie, które niedawno pojawiło się na łamach jednego z kwartalników. Czytamy tam w studjum prof. Ingardena: „Psychologja stała się jakimś bożkiem, który opanował serca ufne i umysły niedokształcone. *Domagam się ogromnej ostrożności w stosowaniu twierdzeń psychologicznych do jakichkolwiek spraw o charakterze praktycznym*".

Więc cóż będzie z naszem zaufaniem do wiedzy, z naszem pragnieniem wiedzy, co będzie z naszą nadzieją, że z lampką tej wiedzy od najdziemy zarówno dawne skarby jak źródła zła i że przynajmniej my, garstka ludzi dobrej woli, przestaniemy błądzić w sprawie tak żywot-

nej, tak drogiej naszym sercom, tak bardzo leżącej na sumieniach? Jakże moglibyśmy grzecznie poprzestać na ostrzeżeniu przed wiedzą — gdy „chodzi o życie"!?

Kiedy na ostatnim ogólnopolskim zjeździe psychologów, pracujących na polu wychowania, słuchało się ciekawych i pięknych referatów — można było po zmiennych chwilach niepokoju, lub otuchy dojść do następujących, najogólniejszych wniosków:

psychologowie *wiedzą*, że jest wiele rzeczy, których nie wiedzą,

psychologowie - wychowawcy wiedzą pewne rzeczy *napewno*.

Te dwie prawdy niech nas pilnują w naszej pracy kształcenia siebie na wychowawców. Miejmy odwagę bezstronnego, pokornego uczenia się tego, co jest *trwałym dorobkiem wiedzy o dziecku*. Miejmy odwagę krytycznego stosunku do tradycji. Strzeżmy się snobizmu w stosunku do postępu wiedzy. Wiedza pedagogiczna komplikuje się i rozgałęzia. Ma swoje gałązki będące narazie rzeczywiście własnością „specjalistów" i „badaczy". My nie chwytajmy zbyt skwapliwie za młode pędy. Nie każda książka, którą zdjęliśmy na ślepo z półki dzieł pedagogicznych, nie każda teorja, którą się gdzieś zasłyszy, nadaje się do samodzielnych, domorosłych eksperymentów. Może się nawet stać mieczem w ręku szalonego, pomimo, że była w rozwoju wiedzy twórcza, ciekawa, pożyteczna. Dość już głupstw popełniono chociażby z psychoanalizą. Ale strzegąc się znachorstwa psychologicznego, nie brońmy się przed „nowotkami" ze zbytnią pychą. Ani zdrowy rozsądek, ani ten osławiony „instynkt" nie mogą bronić postępu i niszczyć wiary w rolę wiedzy przy kształtowaniu życia i co najważniejsze *w rolę wiedzy przy polepszaniu doli dziecka*.

Narzekamy, że mamy wiele trudności przy wychowywaniu? Ach, gdyby dzieci miały jaśniejszą świadomość i większą zdolność formułowania — dowiedzielibyśmy się napewno, jak trudno i ciężko bywa dzieciom z powodu błędów i niewiedzy dorosłych. Miłość, ta potężna siła, ciągle zaprzęgana przez życie do czuwania nad rozwojem i szczęściem dzieciństwa, zbyt wielu chorobom, udrękom, smutkom, którym poradzić można, radzić jeszcze nie umie: zbyt wiele możliwości zaprzepaszcza. Dlatego kwestja naszego zaufania do wiedzy i umiejętnego oraz rzetelnego korzystania z niej jest dzisiaj kwestją palącą. Russel mówi: „bez wiedzy miłość jest bezsilna, bez miłości wiedza jest destrukcyjna". Jeśli tak, — to najwięcej możliwości twórczych jest w rękach matek dobrej woli.

Stefanja Baczyńska

„NASZE DZIECI" I DZIECI PODWÓRKA

Już na kilka miesięcy przed wyrocznym terminem ukończenia przez dziecko 7-u lat staje przed rodzicami problem, nastręczający im wiele kłopotliwych momentów.

We wrześniu trzeba będzie dziecko zapisać do szkoły. Brzmi to równie tajemniczo dla rodziców, jak i dla dziecka.

Dla dziecka szkoła — to prawdziwa — ziemia nieznana, gdzie według obietnic rodziców lub starszego rodzeństwa „nauczą ciekawych rzeczy", „opowiedzą", „objaśnią wszystko". lub co gorsza „tam ci już pokażą"!

Dla rodziców — to nierozwiązane pytanie: do jakiej szkoły zapisać?

Szkoła powszechna prywatna?

Mniejsza już o naukę; jak będzie „chętny", to się wszędzie „nauczy", ale skąd wziąć 30 zł. lub nawet 20 zł. miesięcznie za sam wpis dla jednego dziecka? A dodatki?, a podręczniki? a składki miesięczne?

Niemożliwe! Budżet przeciętnego inteligenta nie wytrzymuje takiej pozycji.

A więc do tak zwanego „powszechniaka"? Pytanie jest już samo w sobie groźne i dlatego nieprędko następuje na nie odpowiedź.

„Powszechniak" — to 60-oro dzieci w klasie, „powszechniak" — to przeważnie fatalne warunki lokalne, ale przedewszystkiem „powszechniak" — to „zbieranina", to „najgorsze dzieci", to dzieci z ulicy, bez opieki, mówiące „brzydkie wyrazy", chore, brudne... Nie! Na to narazić *naszego dziecka* nie możemy.

I matka przeważnie decyduje: „Sama je będę uczyła. *Tyle* jeszcze umiem, ażeby nauczyć własne dziecko czytać i pisać".

Moment oddania dziecka do szkoły odsuwa się bodaj na rok jeszcze, usuwając jednocześnie obawę przed chorobami zakaźnemi i „zarazą moralną".

Ale nauka z własnem dzieckiem, to rzecz wyjątkowo trudna, a rok opóźnienia w pracy w gromadzie, w uspołecznieniu i pierwszej próbie wydobycia dziecka z wrodzonego egocentryzmu — to wielka krzywda wyrządzona jego wychowaniu.

Tymczasem, po roku, nierozwiązany problem znów staje przed nami, ze zdwojoną natarczywością oczekując rozwiązania.

Wreszcie dowiadujemy się o „jakiejś lepszej" szkole powszechnej i prosimy o przyjęcie dziecka.

Okazuje się, że nie doceniają tu zupełnie ofiary, którą składamy ze swych ambicyj i pragnień. Poprostu zwracają nam uwagę, że mieszkamy zbyt daleko od szkoły, że niema już miejsc wolnych, że zapisy odbyły się w oznaczonym terminie, że dla nikogo wyjątków się nie robi, że... poprostu dziecka nie przyjmą.

Powoli jednak trudności zwalczamy, znajduje się jakieś miejsce w jednej z pobliskich szkół (nie tej „najlepszej") i nareszcie dziecko zapisane. Jeszcze ostatnie formalności: szczepienie ospy, świadectwa, matrykuła, fotografja, koszyczek do śniadań, dwa worki wyszyte (co za wymagania!), pantofle, kostjum (ile to tego?!). Dziecko jest uczniem szkoły, formalnie zarejestrowanym we wszystkich „księgach głównych" i „księgach metryk".

Teraz następuje najgorsze. Niepokój, ogromny, nie do przezwyciężenia, niepokój: z jakiemi dziećmi przestaje mój syn, moja córka?

Do „powszechniaka" chodzą dzieci dozorcy z naszego domu, syn maglarki, najstarszy chłopiec biednego krawca - łaciarza chodzi tam już trzeci rok, nieślubne dziecko służącej od sąsiadów zapisane jest też podobno do I-ej klasy.

Znamy te dzieci z widzenia, raczej może ze „słyszenia". Bawią się hałaśliwie całemi dniami na podwórzu.

Ich zabawy wywołują czasami przerażenie, lęk, czasami obrzydzenie i niechęć.

Dzieci dozorcy całe popołudnie bawiły się przelewaniem wody z brudnego ścieku do buteleczek, które z powodzeniem udawały butelki z „czystą" monopolu państwowego.

Chłopiec od krawca woził w taczkach po pochyło ustawionej desce małego synka sklepiczarki, a syn maglarki, udając pijanego, wypowiedział litanję takich przekleństw, jakich nie powstydziłby się murarz na budowie.

Oto jest towarzystwo, z którem od dzisiaj będzie obcowało *moje dziecko.*

Moje maleństwo, takie wrażliwe, naraziłam może na brutalne obejście *tamtych dzieci, moje,* które nie rozumie nawet wyrazu „wesz", będzie siedziało może obok dziecka zawszonego. *Moje,* które nie słyszało nigdy ordynarnego wyrazu, usłyszy je teraz, nauczy się, zacznie powtarzać..., żeby je chociaż posadzono obok jakiegoś „porządnego" dziecka!

I przerażona matka delikatnie zapytuje swe powracające ze szkoły dziecko: „Z kim ty siedzisz na jednej ławce?"

— Z Józią.

— Cóż to za Józia?

— To taka dziewczynka — brzmi odpowiedź dziecka, dla którego obce są „niebezpieczeństwa" płynące z różnic klasowych.

— A co robią rodzice Józi? — pyta pełna lęku matka.

— Jej tatuś jest bezrobotny, a mamusia sprzedaje włoszczyznę.

Matka nieruchomieje. Już sam zwrot „bezrobotny“ w ustach jej siedmioletniego dziecka brzmi niesamowicie, a dalej tłoczą się w wyobraźni obrazy z niedawno przeczytanych modnych powieści reportażowych, gdzie w miarę rozrzewniająco opisuje się życie bezrobotnego i jego rodziny.

... W domu nędza, głód, brutalne awantury, dziecko brudne, napewno ma zaczątki gruźlicy, cały dzień bez opieki, wałęsa się po ulicy... — odpowiednie towarzystwo dla mego dziecka!

Narada z mężem, który przeważnie bardziej optymistycznie na sprawę patrzy, gdyż mniej się nią przejmuje, nie doprowadza do niczego konkretnego.

Matka z nieśmiałością, lub nawet z „pretensją“ wybiera się do kierownictwa szkoły. Nie wie jeszcze, co powie, ale jakoś muszą jej poradzić. Może przesadzą jej córeczkę, może znajdzie się w klasie jakieś „lepsze“ dziecko.

W kancelarji siedzi kilka osób. Kierowniczka rozmawia z jedną z matek. Jest to nietylko tak zwana „mama kapeluszowa“ (według powojennego terminu), ale nawet „fokowa“. Co więcej, nauczycielka tytułuje ją „panią doktorową“.

Mowią przyciszonym głosem, dolatują tylko urywki rozmowy.

„... a co gorsza używa obrzydliwych wyrazów! Skąd on ich tyle nabrał? Sypie niemi, jak z rękawa, aż przykro słuchać“...

„... tak, wiem, całe lato był u dziadków na wsi w majątku. Tam niema dzieci, przeważnie przestawał z fornalami, on bardzo lubi konie, poprostu wygnać go ze stajni nie można. Odziedziczył widać to upodobanie po mężu“, dodaje z uśmiechem, broniąc swego jedynaka..., „ale on się poprawi, będzie się wstydził innych dzieci“, obiecuje sobie i nauczycielce „fokowa mama“.

Ta nieostrożnie wysłuchana rozmowa płoszy przybyłą matkę jeszcze bardziej. „Może już lepiej niech siedzi sobie z tą Józią, niż z takim chłopcem doktorowej. Żadnego dziecka nie można być pewnym!“

I przygotowana do decydującej rozmowy, a może nawet do odebrania dziecka ze szkoły, ogranicza się do zasięgnięcia kilku małoważnych informacyj.

Mijają miesiące. Subtelne, przewrażliwione dziecko, odseparowane chińskim murem, zbudowanym troskliwością matki, od codziennych przejawów życia, dziecko nerwowe, egoistyczne, czarujące swą inteligencją i urokiem wszystkie ciotki, wujków i przyjaciółki matki, skrępowane, jak dawniej powijakami, bezgraniczną, rozdygotaną miłością matki, wchodzi w życie szkolne, w życie gromadne.

Mijają miesiące. Biedne, często chore, zagłodzone, narażone na najbardziej bolesne szturchańce życia, pozbawione wszystkiego, co się dziecku należy, dziecko często o inteligencji olśniewającej, a tak nieśmiało objawianej, dziecko w siódmym roku życia już stare i zgorzkniałe, dziecko proletarjatu wchodzi w życie szkolne, w życie gromadne.

I jak w młynie miele się pospołu ziarno zdrowe i pełne razem z zawilżonem, chorem i wątłem na dobrą mąkę, tak ścierają się, uzupełniają, doskonalą i dojrzewają temperamenty, usposobienia, nawyki dzieci, pracujących w jednej klasie.

Izia — ani razu więcej nie opowiedziała o doniosłym fakcie, że jej tatuś ma dom, odkąd dowiedziała się, że tatuś Jerzyka jest strażakiem, który nieraz ratował z płomieni ludzi z narażeniem własnego życia.

Anulka przestała się bać podniesionego głosu nauczycielki i odzywa się zawsze, jeśli tylko umie odpowiedzieć, chociaż ma połataną sukienkę i jest tylko córeczką praczki.

Bogusia uprosiła, żeby nikt po nią do szkoły nie przychodził, obiecała uważać na ulicy, odkąd dowiedziała się, że jej koleżanka Marysia codziennie po powrocie ze szkoły wyprowadza na przechadzkę dwoje swego młodszego rodzeństwa, z których jedno wiezie nawet w wózeczku.

Halinka wstydzi się swych grymasów obiadowych, odkąd usłyszała, że Franuś je tylko raz dziennie „gotowane” i to dopiero o ósmej, kiedy mama wraca z posługi.

I tak oto dzień po dniu, godzina po godzinie kształtuje się dusza dziecka, chłonąc dowody cichego bohaterstwa, wyrzeczenia, zdrowego uczucia; wzorując się nawet często na tych dzieciach podwórza, krzywdzonych, pogardzanych, odtrąconych przez społeczeństwo dorosłych, jako element deprawujący *nasze dzieci*.

Nie łudźmy się! Samowychowanie w gromadzie — to nie jest sprawa łatwa. Nieraz dzieci są boleśnie dotknięte w swoich ambicjach i upodobaniach. Nieraz natykają się na trudności ciężkie do zwalczenia. Ale to, co po walce zdobędą w sobie, jest już ich trwałą, niezaprzeczoną wartością.

Nie idealizujmy! W gromadzie mogą znaleźć się typy działające destrukcyjnie, typy o wyraźnie spaczonym intelekcie, obciążone dziedzicznie, szkodliwe w gromadzie. Są to jednak fakty nieuniknione w każdem zbiorowisku, tem bardziej w obecnych nienormalnych warunkach przeciążenia szkoły. Rzeczą wychowawcy jest te typy bądź izolować, bądź unieszkodliwić dla gromady.

Samo jednak społeczeństwo dzieci, niezepsute jeszcze pojęciem „sfery“, umie odróżnić prawdziwą wartość od plewy jakimś podświadomym instynktem i dążeniem do harmonijnego współżycia gromady. Tem bardziej, że dzieje się to w atmosferze prawdziwej równości praw człowieka, jaka cechuje każdą prawie szkołę.

Nie przeszkadzajmy dzieciom w samowychowaniu swojem przesadnem „zapobieganiem“ złu.

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE

OD REDAKCJI. W dziale tym będziemy umieszczali artykuły, poruszające zagadnienia nadające się do dyskusji, nie wyklucza to jednak, iż wszystkie artykuły w piśmie mogą wywoływać oddźwięk wśród czytelników.

Wypowiedzi będą umieszczane na zasadach dyskusyjnych — nie będą przeto opinją redakcji.

Podręczniki szkolne i t. zw. obowiązkowa lektura domowa

Sądzę, że — poruszając *sprawę podręczników szkolnych i obowiązującej lektury domowej* naszych dzieci — dotykam bolączki, która się dotkliwie daje odczuć w niejednym domu. Sądzę, że w dzisiejszych warunkach ekonomicznych kwestja zaopatrzenia dzieci w podręczniki, zwłaszcza tych dzieci, które naukę pobierają jeszcze podług dawnych programów, jest nawet dla nieźle sytuowanych rodziców czemś w rodzaju problemu, trudnego do rozwiązania, — że, następnie, niemniejszym problemem staje się w ciągu całego roku szkolnego szukanie źródeł, gdzieby można dostać książki, które obowiązkowo w pewnym przepisanym terminie muszą być przeczytane.

Zastanówmy się nad pierwszą z tych spraw. Jakie przedewszystkiem nasuwają się uwagi?

Komplet podręczników dla każdej z wyższych klas dawnego gimnazjum kosztuje ponad 60 złotych, t. j. 4—5 razy więcej, niż dla nowego gimnazjum. Cieszymy się, oczywiście, że dla tych młodszych roczników kwestja jest właściwie rozwiązana, ale doprawdy wydaje się nam trochę niesprawiedliwem i nieuzasadnionem, że tak zupełnie nie pomyślano o ułatwieniu jej dla tych roczników starszych. Nie licząc już obecnego roku szkolnego, mamy jeszcze przed sobą dwa takie lata, kiedy rzeczywiście nie będziemy wiedzieli, jak sobie poradzić we wrześniu, jak wyrównać nasz budżet w tym miesiącu wobec konieczności takiego wydatku. Dla wielu rodzin jest to przecież wydatek ogromny, który przytem trzeba ponieść natychmiast, bez zwlekania.

Prawda: można kupować książki używane. Ale czy zawsze można? Pomijam już to, że takie książki są pod każdym względem i dla rodziców i dla dziecka niemiłe, że nigdy niewiadomo, czy nie są nawet niebezpieczne (czyż kto pilnuje ich dezynfekcji?). Pomijam nawet i ten moment psychiczny, wcale nie bez znaczenia, że dziecko, dostając do rąk książkę zniszczoną, najczęściej brudną, czasem podartą i zdekompletowaną, mimowoli uczy się tej książki nie szanować i, co nieraz idzie wślad za tem, nabiera pewnego lekceważenia w stosunku do pomocy szkolnych wogóle, że brudny i źle utrzymany zeszyt również razić je przestaje. Idzie mi już tylko o to, że wcale nie wszystkie podręczniki, konieczne w tych klasach dawnego gimnazjum, można dostać w antykwarni, czy w szkole od starszych kolegów, czy na t. zw. „giełdzie" międzyszkolnej. Że pewna ich ilość — to książki nowowydane, których wszakże nie obowiązuje cena, narzucona przez władze szkolne dla podręczników nowego gimnazjum, więc drogie, czasem bardzo drogie, ponieważ zaś nowe, więc używanych niema.

Teraz drugie pytanie: czy wszystkie te książki są naprawdę potrzebne? Bynajmniej. Rok rocznie zdarza się, że jeden, dwa, czy trzy podręczniki, ku-

pione z tak wielkim trudem, zostały następnie użyte w ciągu roku kilka razy, czasem nawet bywa i tak, że wcale ich nie używano. Wątpię, czy znajdą się rodzice, którzy się z takiemi wypadkami nie zetknęli w ciągu „karjery szkolnej” swoich dzieci, chociaż, zdawałoby się, że to się, zwłaszcza w obecnych warunkach, nigdy nie powinno zdarzać, że nauczyciele powinni i mogą się orjentować, czy dany podręcznik będzie potrzebny, czy nie będzie.

Wydaje mi się więc, że:

1) trzebaby w jakiś sposób zaapelować do dyrekcyj szkół, czy do nauczycielstwa, aby polecano kupować rzeczywiście tylko te podręczniki, które są *koniecznie niezbędne;*

2) możnaby może podjąć zbiorową akcję rodzicielską, przez zespoły, zrzeszenia, patronaty, koła opieki i t. d., ewent. przy takim czy innym współudziale szkoły, aby — drogą porozumienia się czy to z księgarniami, czy ze związkiem wydawców — *umożliwić rodzicom nabywanie podręczników szkolnych na spłaty miesięczne*, przynajmniej na trzy czy cztery spłaty. Szczegóły zorganizowania takiej sprzedaży i wszelkie konieczne przy tem gwarancje byłyby, oczywiście, ustalone wspólnie, tak, żeby napewno nikt na tem nie tracił. Sądzę, że to jest rzecz, pomimo wszystkich pozornych czy nawet istotnych trudności i zastrzeżeń, możliwa do realizacji i że napewno odda usługi nietylko dzieciom, które będą miały czystą, nową książkę, zamiast starej, nietylko rodzicom, którzy dzisiaj nie wiedzą, jak sobie poradzić, lecz nawet i księgarniom, bo te przecież, przy dzisiejszym systemie masowego kupowania książek używanych, zostaną za dwa lata z całemi stosami dawnych podręczników, zdatnych już jedynie na makulaturę, lub do darmowego rozesłania bibljotekom małomiasteczkowym.

A jak przedstawia się kwestja *książek do lektury domowej?* Dla nowego gimnazjum lepiej, niż dla starego, ale dla obu dość rozpaczliwie. Książkę trzeba najczęściej przeczytać koniecznie w pewnym terminie. Terminy te bywają raczej dość krótkie i z reguły mniej więcej równoczesne w znacznej liczbie szkół. Niektóre tylko gimnazja mają w swoich bibljotekach książki potrzebne do lektury i, oczywiście, w najlepszym razie w kilku tylko egzemplarzach. Wypożyczalnie prywatne i społeczne mają je, albo ich nie mają, też najwyżej w 2—3 egzemplarzach, wypożyczalnie specjalne (np. „Książnicy-Atlas”) — to samo. Bibljoteka publiczna także ich nie nastarczy, zresztą na czytanie tam trzeba mieć czas, nawet sporo czasu, którego nasza młodzież gimnazjalna ma bardzo niewiele.

W rezultacie: prawie przy każdej książce — „pogoń”, „płacz i zgrzytanie zębów” — potem „łykanie” na ostatnią chwilę, po łebkach, byle jak. Tak wygląda ta sprawa w Warszawie, analogicznie w kilku największych miastach, w mniejszych miastach prowincjonalnych pewnie jeszcze dużo gorzej. Są, oczywiście, szczęśliwi wybrańcy losu, którym rodzice mogą kupić każdą książkę, albo u których w domu zachowała się z dawnych dobrych czasów piękna bibljoteka. Wiemy wszyscy, jaki może być ich odsetek...

I znowu: chyba *tylko inicjatywa rodziców i akcja zespołów rodzicielskich zdoła rozwiązać tę sprawę* przez tworzenie odpowiednich i odpowiednio zaopatrzonych bibljotek: szkolnych, czy międzyszkolnych, w porozumieniu z księgarzami i z wydawcami, którzy nie powinni, przy należytem zabezpieczeniu, odmówić *kredytów długoterminowych*. Pieniądze na spłatę długu wpływałyby z opłat bibljotecznych, pobieranych następnie od dzieci, co wcale nie byłoby jakimś niesłusznym haraczem· dziś każdy uczeń musi przecież z ja-

kiejś czytelni korzystać, przeważnie płacąc sporo, albo też nawet nieraz tę, czy inną książkę kupuje, nie mogąc jej zdobyć w inny sposób.

Wydaje mi się, że obie poruszone sprawy zainteresują szersze grono rodziców i że jakoś — „viribus unitis" — uda się nam wybrnąć z tej, dzisiaj napewno bardzo dla wielu z nas ciężkiej sytuacji.

H. S.

Kilka słów w sprawie obozów i kolonij letnich

W ciągu ostatnich kilku lat obserwujemy bardzo silny rozwój akcji obozowo-kolonijnej dla młodzieży szkół średnich. Już dzisiaj bardzo znaczny odsetek dzieci i młodzieży spędza wakacje letnie i nawet zimowe na kolonjach i obozach różnego typu: szkolnych i międzyszkolnych, zdrowotnych i wypoczynkowych, sportowych, harcerskich, pewiackich i t. d.

Fakt ten należy powitać z najżywszą radością. Wszyscy wiemy, jak wiele pod względem społecznym i wychowawczym dać może taki pobyt, jak dobrze nieraz wpływa na dziecko życie w gromadzie, jak hartuje fizycznie i psychicznie, jak zaprawia do samodzielności i jak bardzo, naogół, przez dzieci jest lubiane. Wiemy także, iż w niejednym wypadku, dla niejednej rodziny jest to najlepszem rozwiązaniem kwestji wakacyj dziecka; mało dziś przecież mamy stosunkowo rodzin, nawet zamożniejszych, w których matka może sobie pozwolić na „luksus" wyjazdu z dziećmi na oba miesiące letnie, czy nawet na jeden z letnich miesięcy, zwłaszcza zaś na okres feryj zimowych; mało jest stosunkowo matek, których obowiązki zawodowe nie trzymają przez ten czas, czy przez część tego czasu w mieście.

Czy jednak owe kolonje i obozy są napewno, istotnie i zawsze takie, jak być powinny? Czy istotnie i zawsze dzieci znajdują na nich właściwy kierunek i opiekę moralną, czy opieka fizyczna jest zawsze na wysokości zadania?

Słyszy się na ten temat mnóstwo sądów sprzecznych: obok zachwytów — skargi, niemal lament. Że np. dziecko wraca do domu nie silniejsze, lecz właśnie osłabione i wychudzone, nawet chore, że wraca brudne i obdarte, że, co najważniejsza, nabrało „niemożliwych" form i nawyków, nauczyło się „niemożliwych" wyrazów. Polemika w prasie po tegorocznym zlocie harcerskim w Spale była w tym względzie akcentem bardzo znamiennym i bardzo bolesnym.

Sądzimy, że jest to kwestja nader ważna i że się nią trzeba zupełnie na serjo zainteresować. Przedewszystkiem drogą ustalenia, jak jest naprawdę, następnie zaś — jeśli okaże się, że istotnie są braki — przez rozpatrzenie, w jaki sposób należy dążyć do ich usunięcia.

W tym celu właśnie rozpisujemy niniejszą ankietę, prosząc rodziców o najliczniejszy w niej udział. Odpowiedzi, które nam zostaną łaskawie nadesłane, posłużą za materjał dla zobrazowania sobie całokształtu tej sprawy, będą podstawą do ewentualnej akcji ku naprawie błędów. Taki materjał dać mogą tylko rodzice, bo tylko rodzice i właśnie rodzice dostrzegą to, co musi niejednokrotnie umknąć uwadze kierownictwa kolonij i obozów, pomimo najlepszych nawet chęci z ich strony. Rzeczowa krytyka istniejących w tym zakresie stosunków będzie dla organizatorów i kierowników kolonij i obozów najcenniejszą pomocą w ich dalszej pracy.

Zwracając się zatem do rodziców z apelem o nadsyłanie swych uwag, prosimy o odpowiedź przedewszystkiem na następujące punkty:

1. Wiek i płeć dziecka.
2. Rodzaj kolonij: szkolna, obóz (jeśli obóz to jaki).
3. Czy dziecko jest z natury samodzielne, systematyczne, porządne?
4. Czy rodzice uważają opiekę tak wychowawczą jak fizyczną za dostateczną?
5. W jakim stanie dziecko wróciło do domu: czy zyskało na wadze, czy było zadowolone z pobytu, w jakim stanie przywiozło swe rzeczy i t. p.?
6. Czy dzieci nie przemęczano pod względem fizycznym: ćwiczeniami, wycieczkami, pracą fizyczną i t. p.?
7. Jak miały zorganizowany dzień na obozie, kolonji?

Wszelkie uwagi w sprawach, niezawartych w punktach ankiety, będą, oczywiście, bardzo cenne — tak samo, jak i wszelkie opinje co do sposobu przeciwdziałania ewentualnym brakom.

H. S.

LEKTURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY [1])

Boguszewska Helena — Czerwone węże. (Polska i świat współczesny). 2 ilustr. Gebethner i Wolff. W-wa, 1933, str. 57.

Dziewczynka z rodziny hutniczej na Górnym Śląsku w okresie strejku udaje się na zaproszenie rodziny włókienników do Łodzi. Przeżycia przy zetknięciu z inną rodziną robotniczą, poznanie warsztatów pracy w przędzalni i hucie.

Książeczka jest wyrazem szacunku dla pracy: „Ten świat bogaty, wiemy o tem, że cały wyrasta z twardej pracy rąk naszego taty". Podkreśla uspołecznienie klasy robotniczej, bezpośrednie odczuwanie niedoli innych i gotowość podania pomocnej ręki.

Dla czytelników powyżej 12 lat.

I. P.

Konarski Kazimierz — Przyjaciele. 7 ilustr. Gebethner i Wolff. (Przymierze z książką. Bibljoteka młodzieży pod red. J. Muszkowskiego). W-wa, 1935. T. I, II. Str. 144; 157.

Na wieść o zdobyciu Wilna 16-letni Jędrek Wiśniewicz z Białej Podlaskiej wyprasza zgodę matki na zaciągnięcie się w szeregi ochotnicze. Trochę wypieszczony jedynak wchodzi w środowisko starszych kolegów z miasteczek i wsi. Życie koszarowe szybko zaciera różnice społeczne poprzez wydobycie na jaw innych, głębszych wartości. Na tem tle nawiązuje się przyjaźń z dzieckiem wsi, Józkiem Kubiakiem. Wspólna kampanja w r. 19-ym i 20-ym, wspólna niewola, ucieczka i powrót do oddziałów macierzystych, dają okazję do wymiany istotnych wartości, tkwiących w każdym z chłopców: Józiek uczy się kochać Polskę, Jędrek — kochać i szanować ludzi.

Książka kończy się przyjazdem do kompanji Dziadka, komendanta Piłsudskiego.

Cechuje ją żywa akcja, humor, prostota w szukaniu rozwiązania powikłań tematowych i uczuciowych.

Dla czytelników powyżej 10 lat.

---

[1]) Książek, wchodzących w skład obowiązkowej lektury szkolnej, nie będziemy tu omawiali.

Kornacki Jerzy — Oczy i ręce. 7 ilustr. Simon-Pietkiewiczowa. (Przymierze z książką. Bibljoteka młodzieży pod red. J. Muszkowskiego). W-wa, 1934, str. 146.

Życie 11-letniego chłopca terminującego u krawca. W poszczególnych obrazach, które składają się na książkę, chłopiec poznaje niszczącą wzrok i serce pracę krawca, przeżywa skrupuły natury etycznej, nawiązuje przyjaźń, poznaje trud warsztatów chałupniczych.

Wreszcie terminatorzy-przyjaciele, jeszcze nie wyzwoleni na czeladników, zakładają własnemi siłami warsztacik, by iść razem, „zawsze razem".

Dla czytelników powyżej 10 lat.

Szelburg-Zarembina Ewa — Nasi braciszkowie. W-wa. 1935. Gebethner i Wolff. Str. 31.

Harcerzyk poznaje inne kraje i nawiązuje łączność duchową z dziećmi innych ras: Eskimosem polującym na wieloryby, Chińczykiem, trudzącym się na polu ryżowem, wysportowanym Amerykaninem, Indjaninem i t. p.

Luźne wierszyki wiąże wspólna idea — braterstwa ludzi różnych ras i kontynentów.

Wiek 7 — 8.

Themerson Stefan — Nasi ojcowie pracują. Rys. F. Themerson. W-wa, 1935. Gebethner i Wolff. Str. 32.

15 wierszyków ilustrujących zawód: fryzjera, murarza, krawca, ogrodnika, nauczyciela, lekarza, aktora, pilota i innych. Dziecko wżywa się w pracę ojca, wyczuwa jej wartość; gdy dorośnie, chce jej sprostać, dorównać, prześcignąć.

Wierszyki bezpośrednie w prosty sposób wyrażają ideę służenia społeczeństwu, np. „Zbudują domy ze szkła..., w tych domach będą mieszkać dzieci całego świata", „Śni mi się, żem bardzo mądry i wszystkich potrafię uleczyć".

Dla czytelników 7—8 lat.

B. G.

SPRAWOZDANIA Z RODZICIELSKICH CZASOPISM ZAGRANICZNYCH

Francja

Education - Revue mensuelle des Parents — miesięcznik ten wydawany w Paryżu jest organem Powszechnego Związku Rodzicielskiego (Confédération Générale des Familles) i Szkoły dla Rodziców (Ecole des Parents).

Celem pisma jest przekonać rodziców i wychowawców o wielkości i ważności ich zadania i pomóc im w pokonywaniu trudności przez wskazanie celu i skutecznych metod pracy. Celem pracy wychowawczej jest wyrobić w dziecku charakter i osobowość. Dla stworzenia korzystnej atmosfery wychowawczej konieczna jest praca rodziców nad sobą, znajomość psychologji i fizjologji dziecka, interesowanie się sprawami nauczania i problemami wychowawczemi.

Na łamach pisma „Education" roztrząsane są zagadnienia etyki i psychologji rodzinnej, zagadnienia dotyczące wychowania fizycznego, estetycznego i społecznego dziecka. Znajdujemy również szereg artykułów poświęconych sprawom nauczania, inne omawiają zorganizowanie zabaw i rozrywek dziecka. Każdy numer przynosi poza tem sprawozdanie z wykładów na kursie

wychowania domowego w Szkole dla rodziców — a również informacje o aktualnościach pedagogicznych i prądach wychowawczych zagranicą.

W jednym z ostatnich numerów znajdujemy ciekawy artykuł P. Archambault, noszący tytuł: „Kryzys autorytetu rodzicielskiego".

Zastanawiając się nad tem powszechnem w czasach współczesnych zjawiskiem, autor stwierdza — że rodzice zbyt często chcą chować swe dzieci na obraz i podobieństwo swoje — zapominając o różnicach między pokoleniami, o tem, że każda generacja ma swoją odrębną misję przez wspólny los, który ją łączy i wspólną historję, którą tworzy.

Rodzice stawiają sobie często za punkt honoru, by dziecko *z ich rąk tylko* otrzymywało to, co będzie treścią jego życia. Starają się narzucić formę jego myślom i przekonaniom, zazdrośnie strzegą swoich wpływów na dziecko, zapominając, że ani intelektualnie, ani moralnie, ani uczuciowo rodzina nie może być wszystkiem dla dziecka. Należałoby więc raczej zgodzić się na podział odpowiedzialności, na rozgraniczenie stref wpływów, a wysiłki i czujność skierować w kierunku doboru owych wpływów z zewnątrz.

Zrażeni trudnościami pracy wychowawczej niejednokrotnie rodzice abdykują i wycofują się z życia dzieci. Popełniają oni błąd — bo obecność ich i interwencja w życiu dziecka jest konieczna; dziecko buntuje się przeciwko nakazowi, ale świadomie czy podświadomie pragnie zawsze rady, oparcia i kontaktu. Zmniejszenie odległości między rodzicami a dzieckiem i pewna poufałość w ich stosunkach nie zagraża w niczem autorytetowi, a wytwarza przyjazną atmosferę, korzystną dla pracy wychowawczej.

Kryzys autorytetu rodzicielskiego należałoby przypisać i temu, że rodzice zbyt często nadużywają swej władzy, nie rozgraniczając w nakazach, zakazach i karach rzeczy koniecznych od pożądanych i obojętnych, karcąc np. za zapomnienie równie surowo jak za kłamstwo lub uważając np. obcięcie włosów za sprawę zbawienia duszy. Należy wymagać od dziecka uległości w sprawach zasadniczych, ale nie można narzucać mu swoich upodobań i przyzwyczajeń.

Sztywna metoda nakazów i zakazów jest skazana na bankructwo. Tak jak niema człowieka — ale są ludzie — każdy ze swą charakterystyczną linją duchową i swem własnem wewnętrznem prawem, tak samo niema dziecka, są dzieci, każde ze swemi odrębnemi potrzebami, słabościami i trudnościami, a równocześnie z dużemi możliwościami ewolucji, postępu, twórczości.

Opierające się na tych właściwościach, dążące do swobodnego rozwoju dziecka wychowanie musimy stawiać wyżej od wychowania opartego na szeregu narzucanych formuł i praw.

W końcowych ustępach zwraca autor uwagę rodziców na fakt, że w oddziaływaniu na dziecko należy liczyć więcej na pośrednie drogi, niż na bezpośrednie wpływy; dzieło wychowawcze bowiem jest bogate w niespodzianki i często wywiera się wpływ na dziecko inną drogą niż ta, którą się sobie obrało. Oddziaływania na dziecko nie odbywają się tylko w jasnej sferze myśli wyrażonych i świadomych zamierzeń; najcenniejsze oddziaływania dokonują się podświadomie. Rodzice nie zdają sobie może sprawy jak bardzo postępowanie i zachowanie dziecka są zależne od całości sposobów myślenia i życia w otoczeniu dziecka w domu. W tej dziedzinie nikt nie może odmówić rodzicom rozległych wpływów i dużej odpowiedzialności. Rodzice bowiem przez rozmowy, które prowadzą, osoby, które przyjmują, przyzwyczajenia, jakie mają, pożywienie, które dają i powietrze, którem oddychają, tworzą środowisko, jakiem jest dom.

Anglja

The Parents' Review — A monthly Magazine for Parents and Teachers. London.

Od 1888 r. istnieje w Londynie Rodzicielski Związek Wychowania Narodowego (Parents' National Educational Union), który rozwija bardzo ożywioną i wszechstronną działalność. Związek ten prowadzi własne szkoły pod nazwą Parents' Union School (w r. 1934 liczba szkół wynosiła 411 szkół elementarnych i 209 średnich), organizuje koncerty i przedstawienia dla młodzieży oraz zjazdy i konferencje pedagogiczne dla swych członków.

Organem organizacji jest pismo wychodzące w Londynie p. t. Przegląd rodzicielski — Miesięcznik dla rodziców i nauczycieli. Treść artykułów tego pisma jest bardzo różnorodna, poruszają one zagadnienia nietylko natury czysto pedagogicznej, poświęcone psychologji dzieci i młodzieży lub zawierające bardzo ciekawe spostrzeżenia praktyczne rodziców w związku z codziennem życiem dziecka w domu, ale jednocześnie poruszają cały szereg zagadnień z zakresu kultury, literatury, sztuki, muzyki i zagadnień przyrodniczych, a w niektórych numerach spotykamy nawet sztuki i komedyjki dla teatrów dziecięcych.

Przy końcu każdego numeru spotykamy sprawozdania z najnowszych książek z dziedziny wychowania, psychologji i historji, sprawozdania z działalności Szkół Związku Rodzicielskiego, spisy szkół, które z organizacją współpracują w całości, albo klasami, oraz listy członków, poruszające szereg ciekawych zagadnień. Artykuły pedagogiczne tego rocznika są tak bogatej i różnorodnej treści i zawierają tyle interesującego materjału, że trudno w ramach tego skromnego sprawozdania omówić choćby ich część.

RADJO A MY

Wieczory dyskusyjne Polskiego Radja

Zwracamy uwagę naszych członków Zespołów i czytelników pisma na społeczno - wychowawczy cykl odczytów, zorganizowany w m. listopadzie i grudniu przez Wydział Odczytowy Polskiego Radja.

Jednocześnie zwracamy się z prośbą o nadsyłanie do redakcji wyników dyskusyj, ew. sprawozdań z przebiegu zebrań dyskusyjnych, zorganizowanych na tematy wysunięte przez Radjo. Wzajemna wymiana myśli na łamach naszego pisma może się przyczynić do obudzenia zainteresowań, a co najważniejsze — do wspólnego przemyślenia tych tak życiowych zagadnień.

Nadesłanym materjałem będziemy się dzielić, zgodnie z naszą umową, z Polskiem Radjo, które przemyślenia naszych Zespołów i Czytelników dorzuci do głosu szerokich rzesz swych słuchaczy.

Dla ułatwienia orjentacji podajemy z broszury Polskiego Radja p. t. „Dyskutujmy" przedruk tez tych odczytów.

Czy słuszne jest hasło „Wszystko dla dziecka"

Dr. Róża Czaplińska-Mutermilchowa

Odczyt I. Dziecko (20.XI., godz. 17).

Tezy i pytania do dyskusji:

1. Dziecko od początku powinno mieć swój udział w troskach rodziny i społeczeństwa.

2. Dla kogo wychowujemy dziecko: dla siebie, dla niego samego, czy dla społeczeństwa?

3. Jak wychować dziecko na dobrego obywatela, dając mu jednocześnie radość życia.

Odczyt II. Matka i wychowawca (27.XI., godz. 17).

Tezy i pytania do dyskusji:

1. Dziecku potrzebniejsze jest zrozumienie przez matkę, która nie odeszła od życia, niż ciągłe starania koło jego osoby, wymagające zupełnego zamknięcia się w dziecinnym pokoju.

2. Społeczeństwo nie ma prawa żądać od nauczyciela całkowitego poświęcenia się szkole, lecz powinno mu zapewnić warunki wypoczynku i dalszego rozwoju.

3. Jak pogodzić zawodową pracę kobiety z wychowaniem dziecka?

4. Czy matka ma prawo do swego osobistego życia, czy też powinna wszystko poświęcać dla dziecka?

5. Czy matka, która wszystko dziecku poświęciła, ma prawo żądać, aby dziecko zkolei poświęcało dla niej swe osobiste życie?

Odczyt III. Przyszłość bezrobotnej młodzieży

Dr. Ludwik Goryński (4.XII., godz. 17).

Tezy i pytania do dyskusji:

1. Zagadnienie wewnętrznej potrzeby pracy jest przedewszystkiem zagadnieniem wychowawczem, człowiek bowiem posiada wrodzony popęd do działania, zadaniem zaś wychowania jest skierowanie tego popędu na należyte tory.

2. Lenistwo wrodzone jest stosunkowo rzadkiem zjawiskiem, które w większej ilości wypadków można usunąć, dając człowiekowi zajęcie, odpowiadające jego zdolnościom i zamiłowaniom. Ludzie pozbawieni wewnętrznej potrzeby pracy nie są ludźmi normalnymi.

3. Jednem z najgroźniejszych zjawisk obecnego kryzysu gospodarczego jest fakt, że dorasta generacja młodych ludzi, którzy nigdy nie pracowali i nawet w razie poprawy konjunktury nie będą już mieli ochoty wziąć się do pracy.

4. Czy przedłużenie obowiązku szkolnego o rok, lub więcej, jest racjonalnym środkiem w zapobieganiu skutkom psychicznym bezrobocia młodocianych?

5. Czy należy organizować warsztaty pracy dla młodocianych i na jakich podstawach?

Odczyt IV. Przyjaźń i autorytet w wychowaniu i w życiu

Wanda Ptaszyńska (11.XII., godz. 17).

Tezy i pytania do dyskusji:

1. Podstawową cechą dobrego wychowawcy winno być umiejętne łączenie tonu przyjacielskiego z postawą autorytatywną.

2. We wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej autorytetem prawdziwym jest autorytet, oparty na istotnych wartościach człowieka, sprawującego władzę.

3. Czy istnieją typy zespołów, w których bezwzględny i nieograniczony autorytet jest najlepszą metodą do osiągnięcia celu?

RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA DZIECKA W DOMU, W SZKOLE I W ŚRODOWISKU

Redaktor: JANINA RENDZNEROWA
Przewodnicząca Zespołu Rodziców Grupy Zrębu

Wydawca w imieniu Tow. Kultury i Oświaty
IRENA POSSELTÓWNA

Prenumerata wynosi: kwartalnie (3 zeszyty) — zł. 2 gr. 40
——————— rocznie (10 zeszytów) — zł. 7 gr. 50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Ujazdowska 20 m. 7, tel. 9.91-08

Zgłoszenia przyjmują wszystkie Urzędy Pocztowe
za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych

Redakcja rękopisów nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie
na jednej stronie arkusza